

Wojownicze deklaracje Macrona. Czy czeka nas wojna na dwóch frontach?

Niektórzy przywódcy państw UE, jak prezydent Francji Emmanuel Macron, zaskakują nas stanowczym tonem, w jakim zapowiadają konieczność podjęcia trudnych decyzji w obliczu wojny w Ukrainie, a nawet wieszczą nieuchronne nadejście przedwojennych czasów.

Z jednej strony może to być dobry symptom. Pokazuje rosnącą świadomość decydentów realnego, a nie tylko hipotetycznego zagrożenia, jakie stanowi Rosja w obecnym stanie, oraz że wojna w Ukrainie nie rozwiąże się sama. Z drugiej jednak takie otwarte przyznanie wobec własnych społeczeństw, że czasy powojenne skończyły się dla Europy i że teraz musi ona żyć w cieniu przyszłej wojny, której perspektywa wybuchu może przyspieszyć nieoczekiwanie w każdej chwili, niesie ze sobą wiele poważnych konsekwencji oraz stawia przed próbą wiarygodności własnych słów i deklaracji. Na tym dokładnie polega na przykład problem z tak wojowniczymi ostatnio deklaracjami francuskiego prezydenta Emmanuela Macrona.

Jeśli Ukraina przegra wojnę, pizza we Włoszech będzie smakować inaczej? Większość Europejczyków nie rozumie zmiany, jaka następuje

Przyznajmy szczerze, większość ludzi w Europie nie rozumie realności różnicy wynikającej z końca trwających od 79 lat czasów powojennych i wejścia w czas przedwojenny. Dla nich ewentualne załamanie się ukraińskiego frontu nie sprawi, że pizza we Włoszech będzie smakować inaczej, a słońce nie będzie przyjemnie przygrzewać na hiszpańskim wybrzeżu. W przypadku tych, którzy żyją w Polsce czy Litwie, sprawa wygląda już całkiem inaczej.

Czy stanowcze deklaracje polityków uświadomią znaczenie tej różnicy? Czy sprawią na przykład, że w chwili próby niemiecki parlament wyśle niemieckich obywateli, by z narażeniem życia bronili wschodniej granicy Polski czy Litwy?

W sprawie wartości trwa w Europie wojna domowa. Dla jakich wspólnych wartości Niemcy i Francuzi mieliby bronić Europy razem z Polakami i Litwinami?

Współcześni europejscy politycy, dla których w większości wojna jest abstrakcją, a świat widzą głównie przez pryzmat ekspertyz i liczb, musieliby zadać sobie sami pytanie: Jeżeli faktycznie wchodzimy w czasy przedwojenne, to dla jakich wspólnych wartości ludzie z Niemiec, Francji czy Włoch razem z Polakami i Litwinami mieliby z poświęceniem życia bronić Europy?

Tak, Europa jest ludniejsza, bogatsza i sumarycznie ma więcej wojska, ale w prawdziwym starciu to może nie wystarczyć. Przecież w sprawie wartości dziś w Europie trwa w najlepsze domowa wojna. Może więc,

skoro czasy są przedwojenne, trzeba ją na początek godnie zawiesić.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”.

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego ukazujące się w „Rzeczpospolitej”.